

Czy reinkarnacja jest jedynym możliwym wyjaśnieniem życia?

8 czerwca 2025

Z religiami jest jak z polityką: każdy wyznawca już jest „święcie” przekonany do swojej własnej interpretacji pism czy w ogóle podstaw kosmologii (wszechświata), i będzie usilnie wynajdował kontrargumenty przeciwko innym religiom, lub też uzna w ogóle dyskusję na ten temat za świętokradztwo. Problem na naszej planecie jest taki, że większość osób, co zapewne jest wynikiem treningu mentalnego w szkołach, raczej ma opinię, niż zadaje pytania na jakiś temat. Obiektywne nastawienie badawcze do rzeczywistości, jeśli w ogóle ma miejsce, funkcjonuje w bardzo ograniczonym zakresie. Jest to jednak typowy przykład zablokowania i zaprogramowania umysłu i nie widać wiele możliwości na wyjście z tego impasu – innych niż dyskusja.



W zachodnim społeczeństwie najbardziej popularne są trzy sposoby myślenia o życiu poza życiem fizycznym:

– że życie niefizyczne nie istnieje (ateizm), czyli funkcje mentalne i świadomościowe są mechaniczną, przypadkową konsekwencją działania zrębów atomów materii, ewentualnie przy

współudziale po części energii;

– że życie niefizyczne istnieje, ale człowiek jako tzw. dusza rodzi się w ciele lub z ciałem (nie istnieje przed narodzinami fizycznymi), zaś po śmierci fizycznej raz na zawsze to ciało opuszcza i staje się bytem niematerialnym (np. katolicyzm);

– że życie niefizyczne istnieje, ale dusza – ten tzw. komponent niematerialny – istnieje zupełnie niezależnie od ciała fizycznego, dzięki czemu może wielokrotnie się wcielać w wehikuły, jakim są organizmy ludzkie.

Ateizm jest pokłosiem i wynikiem redukcjonistycznego myślenia o rzeczywistości: jeśli ktoś mi czegoś nie udowodnił, to nie istnieje to tak długo, aż ktoś – przynajmniej z założenia – mi tego nie udowodni. W domyśle zatem umysł istnieje jako materia, bo materia jest udowodniona, zaś nie jest niematerialny, bo niemateria (wszystko, co nie istnieje jako cząsteczki materii) na razie jest udowodniona tak sobie (choć już jest też po części udowadnianą), i niefizycznego życia do tej pory nie znaleziono, choć jeśli by być uczciwym, to też nie za bardzo ateistyczne środowiska mają motywację, by go szukać poza materią. Ateizm jest w pewnym stopniu postępowym myśleniem w stosunku do starego religijnego, opartego na narzuconej narracji autorytarnej interpretacji faktów lub pism świętych, jednak u jego podstawy tkwi to samo założenie i niechęć do szukania alternatywnych wyjaśnień. Problemem z takim ignorowaniem wszystkiego, aż tego nie „zobaczę”, jest taki sam jak z przysłowiowym dotykaniem różnych części słonia przez ślepców: dopóki nie natrafi się po omacku np. na trąbę, może to być jakiekolwiek zwierzę, a może nawet niekoniecznie zwierzę; jeśli zaś ktoś w końcu natrafi na ową trąbę, to często teoria i definicja jest gotowa – gorzej, jeśli w wyniku późniejszych badań się okaże, że owo „coś” ma dwie trąby, wówczas spekulacje naukowe zaczną rozważać słonie o dwóch, trzech, a nawet więcej trąb, posiłkując się zgrabnie matematyką. Ateizm wraz ze swoją newtonowsko-darwinowską podbudową jest bardzo bezpośrednim sposobem rozumowania, który

w coraz większym stopniu jest podważany lub przynajmniej ewoluuje w bardziej wyrafinowane sposoby myślenia o rzeczywistości. Nie zmienia to faktu, że w świeckim, postreligijnym społeczeństwie jest bardzo powszechny.

Tu przechodzimy do drugiego obozu, czyli głównie wywodzącego się z judaizmu (religia żydowska, islam, i odłamy chrześcijaństwa na czele z katolicyzmem), gdzie każdy z odłamów interpretuje, a nawet tłumaczy niektóre oryginalne zapisy ze świętych tekstów, na własny sposób, upierając się zawsze przy własnej argumentacji. Wydaje się to takimi bardziej upośledzonymi teologicznymi dysputami jak te znane ze słynnych dysput antycznych greckich filozofów, którzy jednak w najlepszym przypadku próbowali bronić tezy na bazie argumentów, a nie starali się je dopasowywać do tego, jak zostali wychowani. Te dysputy przypominają dzisiejsze mecze piłki nożnej: dwie skłócone fundamentalnie ze sobą frakcje kipią z emocji, z nadzieją wypatrując strzelania goli tylko do tej jednej, przeciwnej bramki. Przykładem dyskusyjnego upierania się przy własnym tłumaczeniu i interpretacji jest znane starotestamentowe tłumaczenie zaimków „my”, „nam” itp. w kontekście wypowiedzi bogów, jako „ja”, „mi” itd., jako jednego boga – choć w czasie tworzenia judaizmu (połowa drugiego tysiąclecia p.n.e.) bliskowschodni świat wręcz „tonął” od ogromnej ilości bóstw, zaś monoteizm („mono” jako założenie, że istnieje jedno jedyne świadome praźródło wszechświata) nie istniał w takiej postaci, jakie znamy dzisiaj, choć np. kosmologia Starożytnego Egiptu, którą na pewno znał starotestamentowy Mojżesz, podobnie jak chrześcijańska kosmologia, także obfitowała poza pierwotnym źródłem-stworzycielem wszechświata w wiele dodatkowych nadprzyrodzonych istot – w tej ostatniej zamiast hierarchii chórów anielskich znajdujemy hierarchię kolejnych kosmicznych bytów i podbytów, o których informacja w dużej mierze gdzieś po drodze zaginęła i współcześnie ma się o nich dosyć nikłe pojęcie. Problem interpretacji do dzisiaj jest, ogólnie rzecz biorąc, ignorowany przez różne środowiska, tak samo jak liczne

podobieństwa między biblijnymi i niebiblijnymi bliskowschodnimi religiami, jednak zawiłości oraz hipotez na temat pochodzenia oryginalnej, żydowskiej i chrześcijańskiej religii jest bardzo dużo. Co więcej, dzisiaj powszechnie przyjmowany przez religie postjudaistyczny pogląd o wyłączenie jednym życiu fizycznym człowieka na Ziemi, który po swojej śmierci fizycznej idzie do jakiegoś niematerialnego nieba (z reguły), także nie jest jednoznacznie oparty w tych źródłach. Trzeba pamiętać, w jakich warunkach odbywała się ewolucja religii chrześcijańskiej czy żydowskiej: większość ludu była niepiśmienna i niewyedukowana, przez co łatwo było w starożytności i średniowieczu przemycić własne tezy, niespójne z zapisami biblii, które wychodzą dzisiaj coraz liczniej na jaw. Jednak te stare, kilkutysiącletnie religie ostatecznie ewoluowały do punktu, w którym przez ostatnie stulecia zdecydowanie odrzucono możliwość istnienia więcej niż jednego życia na Ziemi per dusza. Oczywiście obraz sugerowany przez biblię jest też geocentryczny i na pewnym, wyższym poziomie kłóci się z obecną wiedzą o wszechświecie. Czy zatem starotestamentowy bóg (lub nawet bogowie, wbrew powszechnej dzisiaj interpretacji biblii) dał ludowi wybranemu (bo przecież nie wszystkim; w dodatku Bóg biblijny nie przekazał ich w wielu miejscach jednocześnie, np. Azjaci musieli się obyć bez żydowskiego Boga) taką tymczasową wersję obrazu wszechświata na potrzeby tamtych czasów, nic nie mówiąc o kosmosie, który przecież niedługo potem (3,5 tysiąca lat potem – to jak mignięcie dla układu słonecznego i Ziemi) został przez ludzkość odkryty? W biblii znajdujemy też sporą liczbę prorocत्व – czegoś, co ogólnie zwalcza się w kościele katolickim – z których to dzisiaj najsłynniejsze z nich, prorocत्व apokaliptyczne, dotyczy wyraźnie współczesnych czasów, sugerując, że ów chrześcijański lub żydowski Bóg zdawał sobie sprawę, co będzie się działo na naszej planecie w przyszłości, a to rzeczywiście mogłoby sugerować, że nie przekazał tych informacji ludziom „raz na zawsze”. Jeśli by być obiektywnym, to trzeba przyjąć co wiadomości, że biblia i oparte na nich religie – zgodnie z odkryciami archeologicznymi

– mają wyraźnie korzenie w starszych od nich systemach teologicznych, a kolejne wieki różnego interpretowania świętego tekstu sprawiły, że odbiegły dość daleko od swoich prawzorców. Każdy z wyznawców którejś z religii z łatwością przyzna, że to inne systemy teologiczne żyły przez wieki potencjalnie w iluzji prawdy, jednak niemal na pewno odrzuci myśl, że być może dotyczy to również jego własnego systemu wyznaniowego. I to pomimo faktu, że choć biblijny Bóg, dając człowiekowi rozum i wolną wolę, dał mu zarazem przecież prawo do pomyłek (błędów w myśleniu, (nad)interpretacji często niełatwego w odbiorze pisma, czy ignorowania faktów). Warto chyba zatem pójść krok wyżej i zastanowić się nad bardziej uniwersalnymi koncepcjami.

Wyraz „dusza” ma konotacje religijne i niektóre środowiska w kręgach ezoterycznych zastępują go innymi terminami, w tym ogólnym wyrazem „energia”, bliższym współczesnemu, powszechnemu naukowemu myśleniu o rzeczywistości, w tym przez tzw. środowiska new age, będącym pierwszą próbą powiązania współczesnej nauki posteinsteinowej, głównie fizyki kwantowej, oraz starych religii i mistyki. Reinkarnacja jako powszechna dzisiaj tradycja i teoria życia wywodząca się przede wszystkim (choć nie tylko) z Indii traktuje duszę jak energię, współtworzoną przez pewne składowe, które zresztą dzieli dalej na kolejne, bardziej rdzenne składowe, i każdej przypisuje określone cechy niczym współcześni fizycy kwantowi przypisujący kwantom pewne dość abstrakcyjne właściwości. Jako jedyna z ww. trzech paradygmatów nie zakłada, że umysł (który wymiennie będę używał z religijnym terminem duszy) jest uzależniony od biologicznego, fizycznego ciała. Przeciwnie, odłącza i uniezależnia „komponent” fizyczny od psychicznego. Rodzi to mnóstwo konsekwencji, których nie ma w przypadku dwóch pozostałych paradygmatów, silnie wiążących lub wręcz uzależniających umysł od fizycznego ciała biologicznego, do czego przejdę dalej.

Założenie, że ciało fizyczne mniej-więcej rodzi się w tym

samym czasie, w którym rodzi się również niezależna od niego dusza (umysł), jak we (przynajmniej współczesnym) chrześcijaństwie, również ma pewne konsekwencje, stawia pytanie o sensowność mechanizmów ciała fizycznego, i zakłada, że istnieje niematerialna istota (domyślnie Bóg z kręgu trzech religii chrześcijaństwo-islam-judaizm), która stworzyła tu na planecie Ziemia życie i system rodzenia się ludzi w różnych warunkach. Niektórzy nowo narodzeni ludzie rozpoczną swoje fizyczne życie w bardziej a niektórzy w mniej sprawiedliwych warunkach, niektórzy bardziej sielankowych a niektórzy bardzo trudnych, żeby nie powiedzieć beznadziejnych (jak np. noworodek pozostawiony samemu na śmierć), oględnie mówiąc. Ten system, w którym dusza rodzi się tylko raz i to przy okazji takiego wstępnego, ziemskiego etapu rekrutującego do nieba (masz tylko jedną egzystencjalną szansę na trafienie do nieba; jednak jeśli będziesz tym noworodkiem, który umarł i nie był w stanie cokolwiek zrobić samodzielnie, prawdopodobnie w nagrodę trafisz do nieba bez „testu” na Ziemi) pomija pewne wiążące się z tym konsekwencje i potencjalne nielogiczności w zasadzie bezdusznego, nierównego, żeby nie powiedzieć niesprawiedliwego systemu selekcji ludzi, co może prowadzić do pewnych kuriozalnych wniosków, jak masowego zabijania noworodków, by mieli 100% szansy na trafienie do nieba „dla ich metafizycznego dobra”, bo mogliby się okazać potencjalnie źli za (jedyne) życia. Ateizm z kolei ma najmniej konsekwencji, bo zakłada, że umysł i ciało fizyczne są ściśle ze sobą powiązane, opierając się silnie na darwinowskiej teorii ewolucji: umysł umiera wraz z ciałem fizycznym, zaś wszechświat i życie w nim z pewnością powstało przez przypadek – bo gdyby tak nie było, to otwierałoby to drogę do współistnienia innych niż człowiek istot, w tym istot spoza Ziemi – niekoniecznie zresztą materialnych. Taki pogląd o istnieniu istot niematerialnych jest oczywiście stary jak świat, jednak nauka zdaje się być nie tylko nim niezainteresowana, ale wręcz obsesyjnie go ignoruje, a gdy nie ma wyboru, drwi z niego (co jest oczywiście przejawem wiary, nie zaś naukowego podejścia). Nie możemy jednak obiektywnie

odrzuć możliwości, że świadomy umysł może istnieć poza materią.

W ostatnim czasie, w tym w środowiskach naukowych, popularność zdobywa alternatywny pogląd, sugerujący niezależność umysłu od ciała fizycznego. Nie będę w tym artykule wchodził w szczegóły argumentacji za i przeciw wiązaniu funkcji biologicznych (materialnych) z umysłem jako czymś, co wykracza poza materię. Pogląd taki jednak zakłada, że ciało fizyczne po części jest związane z umysłem na czas życia fizycznego, w którym układ nerwowy człowieka poprzez elektryczną stymulację energii (duszy) korzysta z ciała jak z tymczasowego wehikułu – czyli niejako dusza „obleka” się w ciało niczym w ubranie. Taki paradygmat prowadzi do wynikających z niego szeregu pytań, np. jeśli umysł może egzystować niezależnie od materii, a ciało stanowi jakby wehikuł fizyczny na czas życia na podobieństwo kierowcy wsiadającego do samochodu, to co dzieło się z umysłem człowieka przed narodzinami? Dlaczego pamięć (przynajmniej w ciele fizycznym) o tym jest zablokowana? A także, czy ten system, w którym materia w kosmosie jest wykorzystywana do tworzenia jakby wirtualnych, zamkniętych, odizolowanych światów na takich planetach jak Ziemia, w których „gracz” (osoba wcielona w ciało fizyczne) nie tylko fizycznie zanurza się w świecie materii niczym w jakiejś wirtualnej rzeczywistości, będąc naturalnie istotą niematerialną, jednak całkowicie zatapia się w nim również mentalnie ze względu na brak pamięci o swojej wcześniejszej egzystencji, jest przez kogoś zarządzany, czy działa automatycznie niczym jakieś mechaniczne „koło samsary” (buddyjskie koło wcieleń)? itd.

Trzeba przyznać jedno, współczesna nauka, bardzo skupiona na szczegółowych oględzinach materii i oparta silnie na w zasadzie przestarzałym już modelu wszechświata postulowanym przez Isaaka Newtona, dysponuje bardzo upośledzonym obrazem umysłu, który z zasady wiąże – nie ma tu niespodzianki – z materią. Wszelkie zjawiska, które nie wiążą się ściśle z materią biologicznego ciała, jak elektryczność i energia,

które jednak są podstawą funkcjonowania organizmu, są traktowane – właściwie bez głębszej refleksji – jako wtórne w najlepszym przypadku. Choć bez energii nie dojdzie do żadnej chemicznej reakcji, podstawy biologicznego życia, a także przejawów świadomości, to te zjawiska są traktowane w najlepszym przypadku jako ślepy, automatyczny mechanizm. Można jednak przyjąć odwrotne założenie: że organizm ludzki jest stymulowany przez energię oraz świadomość (umysł). W moim poprzednim artykule sugerowałem, że starożytne modele umysłu i świadomości, choć posługujące się już bardzo archaiczną formą i językiem, wychodzą ze znacznie bardziej postępowych i bardziej spójnych wyjaśnień – że to świadomość wykorzystuje materię: <https://wolnemedi.net/wszechswiat-pozna-nauka>

W tym obrazie kosmos jawi się jako znacznie bardziej przepastny, wielopoziomy twór (np. w starych przekazach wymieniane są wielopiętrowe nieba jako kolejne poziomy rzeczywistości, co więcej dostępne adeptom sztuk mistycznych, i było to tak powszechne przekonanie, że niemal zupełnie ignorowanie go przez naukę budzi wątpliwości), z których o części poziomów albo metapozymów stojących za tworzeniem się materii zapewne mówi fizyka kwantowa, choć ujmuje ten dziwny świat, w którym przestrzeń i czas nie są tak absolutne jak by się wydawało, okazuje się znacznie bardziej elastyczny, żeby nie powiedzieć metafizyczny, w którym to metafizyczne nadzasady rządzą tymi prawami we wszechświecie, jakie znamy – bo taki właśnie obraz rzeczywistości był przekazywany przez starożytne kosmologie. Ten model wielopoziomowego niematerialnego wszechświata posiadali np. zarówno Majowie z Ameryki Środkowej, jak i Sumerowie, które to podobieństwo powinno zapalić lampkę badaczowi na temat jego pochodzenia, wespół z innymi, bardzo zagadkowymi ich osiągnięciami, od budownictwa, po astronomię i abstrakcyjną matematykę.

Nie chcę silić się na powszechne dzisiaj wiązanie starych religijnych koncepcji z naukowymi takimi jak tzw. dusza (dzisiaj często rozumiana jako nie-materialna energia czy też

ciało astralne – ciało niezłożone z cząsteczek materii, lecz z energii, która egzystuje świadomie poza materią fizyczną, skąd mogą wywodzić się historie o duchach), jednak trzeba przyznać, że konceptualne podobieństwa wielu starożytnych kosmologii dla osób, które je przestudiowali, do współczesnej fizyki kwantowej mówiącej o energii oraz z astronomii bywają wręcz uderzające. Trzeba też dodać, że starożytni swoje koncepcje, które dzisiaj traktujemy jako religijne, uważali za swego rodzaju abstrakcyjną, choć mistyczną zarazem naukę, a nawet samo hinduskie źródło ich religii nazywa je po prostu „wiedzą” (Veda), której rodowód w dodatku nie przypisywali sobie, lecz najczęściej istotom spoza Ziemi, szczególnie tym niematerialnym.

W takich krajach jak Polska, w przeciwieństwie np. do Rosji, silnie zakorzenionej w tradycji tylko jednej (środkowej – zarówno w ww. liście, jak i w sensie czasowym) z wymienionych trzech paradygmatów odnoszących się do egzystencji oraz – zarazem – natury umysłu, obiektywne podejście do tematu natrafia często na szereg problemów. W dodatku jest to środowisko, które w największym stopniu unika wszelkich dyskusji na ten temat, kierując się najwyraźniej zasadą tabu: o religii i polityce się nie rozmawia. Jednak po bliższym przyjrzeniu się bez uprzedzeń z podanych wyjaśnień zagadki egzystencji – najbardziej istotnej sprawie dla człowieka – najbardziej spójna okazuje się ta najbardziej starożytna, wyprzedzająca zarówno następujący po nim pogląd o istnieniu tylko jednego życia na Ziemi, jak i ten najmłodszy, popularny dzisiaj pogląd ateistyczny. Wspomnianym licznym konsekwencjom, wynikającym z reinkarnacyjnego (oddzielającego i uniezależniającego umysł od ciała) systemu, przyjrzę się w kolejnym artykule. Jej podstawę jednak stanowi bardzo rewolucyjny w stosunku do dzisiejszego sposobu myślenia pogląd, że jeśli świadoma energia (inaczej, dusza) wcieliła się raz w ciało, to dlaczego nie miałaby zrobić tego drugi, trzeci itd. raz – rewolucyjny dlatego, gdyż przesuwając zainteresowania z materii także na to, co znajduje się poza

nią. Jeśli prześledzić ostatnie kilkanaście dekad, można powiedzieć, że tak jak czysto materialistyczny pogląd całkiem skutecznie rozprawił się z wcześniejszymi paradygmatami, tak sam znalazł się w ogniu kolejnych pytań, poszerzających nasze zrozumienie wszechświata i roli umysłu (świadomości) w nim.

Autorstwo: Antares

Ilustracja: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: WolneMedia.net